

Grudzień 1918 roku rozpoczynał nie tylko pierwszą zimę w niepodległym kraju, ale także i inne, niemniej od zimna dokuczliwe wydarzenia. Mieliśmy euforię pierwszych dni wolności. Okazało się, że uwolniony przez rewolucję niemiecką mąż opatrności Rady Regencyjnej i kół legionowych, Józef Piłsudski, nie stał się nowym szefem państwa, pod którym skupić się mógłby cały naród. Okazało się, że politycy powołani do tworzenia „zrębów państwowości polskiej” w większości reprezentują ciasne interesy klas posiadających, a szczególnie łakomym wzrokiem patrzą na Wschód gdzie z licznymi wrogami bokryka się młoda republika radziecka. Żadnej nauki nie wyciągnięto ze zwycięstwa rosyjskiego proletariatu. Ci, którzy obalili zniechęcony przez wszystkich carat i wyciągnęli rękę do zgody z młodym państwem polskim, stali się w oczach polityków sprawujących władzę w niepodległej Polsce śmiertelnymi wrogami.

Wiele spraw do załatwienia zostało jeszcze w kraju zrujnowanym przez wojnę i półtorawieczną niewolę. Pozostawały w szponach kajeńców i landknechtów prapolskie ziemie śląskie, mazurskie, poznańskie. Coraz bardziej politycznie dojrzali robotnicy szli do fabryk i kopalń stanowiących własność obcych, zniechęconych fabrykantów. Chłopi marzący o wolnej i niepodległej Polsce jako o krańcu swej poniewierki i nędzy w dalszym ciągu szli orać ziemię wolną jak niewolę.

W grudniu 1918 roku proletariats Zagłębia ogłosił strajk generalny porażony czwartą już na przestrzeni jednego miesiąca. 2 pułki piechoty 2 pułki artylerii i pułk kawalerii wojska dopiero co powstałej Rzeczypospolitej tłumili robotnicze demonstracje, żołnierze z białym orłem na czapkach strzelali do milicjantów Czerwonej Gwardii Zagłębia walczących o chleb i prawo do życia w wolnej Polsce.

Masowy ruch robotników objął wsie byłego królestwa i Galicję a zwłaszcza województwa lubelskie, warszawskie i kieleckie. Ruch antyobszarniczy, zamieniający się często w żywiolowy, rewolucyjny ruch agrarny, uwięziony powołaniem do życia Republiki Tarnobrzkiej, był wyrazem niespełnionych marzeń mas chłopskich. Przeciwnie rząd Moraczewskiego wysyłał karne ekspedycje niosące kule, wyrzki, więzienia i pacyfikację wsi. Krwawo tłumiono każdy odruch robotników i chłopów, domagających się, aby Polska niepodległa była Polska ludu, ojczyzną tych, którzy w walce o jej niepodległość największą, najkrwawszą złożyli ofiarę.

W takiej sytuacji politycznej dojrzewała i kształtowała się zjednoczeniowa ruch polskiej lewicy: komunistów i socjalistów, członków Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz PPS-Lewicy.

Działacze tych partii, od wielu lat, mimo drobnych różnic w sposobie realizacji swoich platform politycznych, stali na stanowisku, że tylko we wspólnym froncie mogą przeciwstawić się burżuazyjno-demokratycznemu i pseudoludowemu teorii budowy ustroju młodego państwa polskiego. Było to zadanie trudne i złożone gdyż tak aktualne wówczas i chwytliwe hasła jak zjednoczenie zaborów, utrwalenie niepodległości, ustalenie republiki — znajdowały szeroki odzew w masach robotniczych i chłopskich nie obznajomionych z tajnikami klasowego charakteru nowo powstałych władz. Chodziło więc o to, aby w świadomości mas utrwalić potrzebę walki o obalenie hegemonii ugrupowań burżuazyjnych i liczenie się z płynącą od dołu inicjatywą mas plebejskich.

16 grudnia 1918 roku Krajowa Konferencja SDKPiL i XII Zjazd PPS-Lewicy, obradujące osobno w Warszawie, postanowiły połączyć się i powołać do życia partię komunistyczną. Zjazd Zjednoczeniowy, który tego samego dnia zebrał się w sali Związku Pracowników Handlowych i Biurowych przy ulicy Zielonej, stał się wydarzeniem historycznym, zwrotnym momentem w dziejach polskiego ruchu robotniczego. Powstała bowiem jednolita, jedyna partia klasy robotniczej, która zrozumiała istotę związku ze zwycięstwem Października nowej ery.

Rewolucyjny zapal, wiara w szybkie zwycięstwo polskiego proletariatu i definitywne obalenie rządów klas posiadających przysioniła działaczom młodej partii konieczność

rozwiązania kwestii narodowych i agrarnych i potrzebę wysunięcia się na czoło mas ludowych i całego narodu w narodowym państwie stanowiącym historyczną konieczność współczesnego rozwoju społecznego. Nie wiedzieli wtedy, że tylko taka działalność może stać się dzwignią na drodze do rewolucji socjalistycznej.

Mimo tych błędów pierwszego okresu działalności, Komunistyczna Partia Polski spełniała na przestrzeni wielu lat rolę jedynej w naszym kraju partii kształtującej świadomość mas robotniczych i chłopskich w duchu międzynarodowej solidarności, przestrzegając przed niebezpieczeństwem faszyzacji kraju wskazywała na groźbę hitlerowskiej agresji. Partia wychowała zastępy żarliwych, oddanych sprawie wolności działaczy, którzy prosto z szarych więzień wstąpili w bój z hitlerowską nawałą, a później, już w mrokach okupacyjnej nocy tworzyli partyzantkę ludową, powołali

Remigiusz Szczęsnowicz

POD SZTANDARAMI JEDNOSTKI

Krajową Radę Narodową budowali zręby Polski Ludowej.

To był już inny grudzień, oddzielony od Zjazdu na Zielnej trzydziestoma latami doświadczeń, mroźnym krwawym i ruin. Chociaż nad umęczoną ziemią polską nie umilkły jeszcze strzały oddawane zza węgla w rozpaczliwej obronie odchodzących klas, chociaż ścierały się koncepcje i poglądy na ostateczny kształt Polski, wiadomo już było, że nie powtórzy się nigdy tamten grudzień. Polska odzyskała wolność w wyniku zwycięstwa radzieckiego sąsiada nad barbarzyńską III Rzeszą, wiele tysięcy mogił żołnierzy radzieckich zostało na naszej ziemi, od wschodu przyszła armia polska uzbrojona i wyekwipowana w radziecką broń. Zwycięskie sztandary zatknięte na gruzach Berlina przez żołnierzy zrodzonych z woli i czynu polskich komunistów, były ukoronowaniem ich walki. Ten fakt determinował politykę, określał nasze miejsce w powojennej Europie, stanowił o powstaniu Polski Ludowej.

Zjednoczenie ruchu robotniczego, połączenie się Polskiej Partii Robotniczej i PPS w jedną partię — nie było już, jak przed laty, jedno-



zeniem sił przed batalią o władzę. To zdecydowanie rosnąca rola klasy robotniczej w narodzie, odpowiedzialność partii za losy i rozwojowy kierunek Polski Ludowej leżały u podstaw idei zjednoczenia.

Zarówno PPR jak i PPS stawiały sobie te same zadania i te same cele. Ich współpraca coraz bardziej pogłębiała się i umacniała, a drobne zatargi i niesnaski nie miały charakteru zasadniczego.

„Klasa robotnicza, zwierająca swe szeregi w jednolitym froncie, likwiduje swą słabość płynącą z rozbitości, nabiera siły do walki z wrogiem klasowym” — pisał w marcu 1948 roku Władysław Gomułka.

W dniach od 15 do 21 grudnia 1948 roku w świeżo podniesionym z gruzów gmachu Politechniki Warszawskiej odbył się Zjazd Zjednoczeniowy PPR i PPS.

Proklamowanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej było aktem kładącym kres półwiecznemu rozbić polskiego ruchu robotniczego. Partia ta przejęła tradycje i spuściznę lewicowego nurtu ruchu robotniczego, dorobek SDKPiL, PPS-Lewicy, KPP, PPR i jednolitego frontu PPS. Narodzinom PZPR towarzyszył nieklamany entuzjazm i zapal, spotęgowany przez plastycznie nakreślone w referatach zadania Planu Sześcioletniego rozpoczynającego trud odbudowy i budowy nowej socjalistycznej Polski.

Utonął w tym entuzjazmie groźne brzmienie i — jak się później okazało brzemienne w skutki — zarzut o „nacionalistycznym i prawicowym odchyleniu grupy najbardziej zasłużonych działaczy PPR”. Ale błąd niesłuszny oskarżenia, naprawiony po ośmiu latach wolą partyjnych mas, nie umniejszał w niczym roli Zjazdu Zjednoczeniowego, który stał się — jak pisał Wł. Gomułka „największym zwycięstwem polskiego ruchu robotniczego, odniesionym we własnych szeregach na przestrzeni jego historii”. Zjazd ten oznaczał zwycięstwo rewolucyjnej teorii marksizmu w polskim ruchu robotniczym.

Szymon Molenda

Poezja Powstania Wielkopolskiego

bo takie dziedzictwo wziął po dziadach wnuk.
Nikt nie pytał o nie a wszyscy wiedzieli, za co idą walczyć, komu płacić, że idą spłacić swojej Ojczyźnie dług”.

I wiersz drugi. Obrazujący nastroje powstańców — tych od walki — wobec kunktatorstwa dyplomatów z Rady Ludowej. Jego autor — wnuk powstańca z 1863 r. syn kujawskiego chłopca, pasł ojcowskie krowy i brał tegie kije w strajku szkolnym jako honorarium za polskoniemieckie powiedzonko będące wyrazem buntu przeciwko niemieckiemu państwu („Vater unser der du bist — trzymaj portki bo zgubisz”), w latach 1914-18 trwał go jako młodego chłopca ubranego w kaizerowski szynel gazami na polach Francji, włączono do ataku na Bałkanach mroźno za „zalgany Vaterland” (jak powiedział Ulrich) w Rosji. Potem on i jego podobni wzięli przez Grajewo z niemieckiej armii zabrawszy „na pamiątkę” karabin i granaty, które się miały przydać do powstańczego szturm na Inowrocław. Pisał dorywczo. W okresie okupacji

Michał Łuczak

Zaprzepaszczone teoria małej grupy

Zakładom poprawczym służnie zarzuca się brak indywidualizacji wychowania. Z reguły bowiem wychowawca usiłuje oddziaływać na całą grupę (zwykle obejmującą około 30 nieletnich) zróżnicowaną pod względem stopnia nieprzystosowania społecznego, rozwoju fizycznego i intelektualnego, zainteresowań itd. itd. To zróżnicowanie grupy przy braku zróżnicowania metod wychowawczych decyduje o małej skuteczności poczynił resocjalizacyjnych. W tym stanie rzeczy łatwo zrozumieć doniosłość (tak!) eksperymentu przeprowadzonego w Zakładzie Poprawczym w S. (w Wielkopolsce), a polegającego na zastosowaniu teorii małej grupy.

Przed rozpoczęciem eksperymentu w S., tak jak chyba niemal we wszystkich zakładach, istniały duże grupy wychowawcze, a jednocześnie bardzo prężne małe grupy nieformalne (po prostu — „paczki”) działające destrukcyjnie na otoczenie. By dokonać dezintegracji tych paczek postanowiono doprowadzić do powstania małych grup formalnych. W związku z tym pomieszczenia służące dotychczas jedynie za sypialnie przekształcono w pokoje mieszkalne, przy czym każdy z nich został zajęty przez grupę wyłonioną w zasadzie drogą samoselekcji wychowanków. (Jednym z głównych kryteriów doboru były wspólne zainteresowania: filmem, sportem, czytelnictwem itp.) Wówczas wychowawcy podjęli pracę z 5-osobowymi kolektiwami — „zalogami” poszczególnych pokoi. Poprzednio unikalna forma rozmów — z poszczególnymi wychowankami lub też w małym gronie — stosowana była coraz częściej. Zacieśniło to więź między nauczycielami a nieletnimi. Jednocześnie tym ostatnim stworzono pewne możliwości współzestępnictwa w kierowaniu grupami. Powstały bowiem tzw. rady grup (przewodniczący, jego zastępca i przedstawiciele poszczególnych pokoi), których zadaniem było m. in. opracowanie tygodniowych zajęć kulturalno-rozrywkowych. W zakresie działalności samorządowej wchodziło również nagradzanie wychowanków krótkoterminowymi urlopami (rada otrzymywała miesięcznie dwie karty urlopowe).

Efekty? Rozbitcie grup nieformalnych (o strukturze: przywódca, jego pomocnicy i tzw. frajerzy), cementowanie się kolektiwów koleżeńskich, ogólny wzrost dyscyplinowania, rozwój zainteresowań o pozytywnych wartościach. Tak więc I etap eksperymentu trwający od stycznia do maja br. można uznać za udany.

Do realizacji II etapu, niestety, dotychczas nie doszło. Na przeszkodzie stanęły przede wszystkim nieprawidłowości raczej typowe dla zakładów poprawczych i najczęściej w dużym stopniu od nich niezależne.

W II fazie eksperymentu miano doprowadzić m. in. do integracji po-

czynił wychowawczych prowadzonych w internacie (tam właśnie powstały małe kolektywy) w szkole i warsztacie produkcyjnym (te trzy placówki tworzą Zakład Poprawczy w S.) a także poczynił pobliskiej fabryki, w której część nieletnich uczy się zawodu. Bez takiego jednolitego frontu niewiele bowiem można zdziałać. Cóż z tego, że np. internat stosuje właściwe metody wychowawcze, jeśli nieletni skierowany do fabryki na przyuczenie zawodu przez pół roku wykonuje prace nie wspólnego z tym celem nie mające (niestety tak właśnie bywało). Brak współdziałania między poszczególnymi ogniwami zakładu w S. stanowi tak oczywistą nieprawidłowość, że trudno zrozumieć tolerowanie tego zjawiska. Przecież winno ono być likwidowane w ramach normalnej, a nie dopiero eksperymentalnej działalności zakładu.

Niestety, tego typu mankamentów było więcej. Najbardziej drastyczny polegał na tym, że wychowawcy tych samych grup (jedną grupą opiekuje się 2 wychowawców) nader rzadko kontaktowali się ze sobą, by wymienić spostrzeżenia co do skuteczności stosowania metod i ocenić postawy wychowanków.

Kolejną nieprawidłowością to arytmia pracy wychowawczej.

Do II fazy eksperymentu miano przystąpić w maju br. Kierownictwo zakładu odstąpiło jednak od tego projektu, gdyż czerwiec jak zwykle jest miesiącem masowych zwolnień. W tym roku objęto nim 80 procent wychowanków. Nie brak opinii, że również takich, którzy na to niezbyst zasługiwali. Co robić jednak skoro liczba miejsc w zakładach poprawczych jest zbyt małą w stosunku do potrzeb i sporo nieletnich kilka miesięcy, czasem nawet rok czeka na orzeczenie przez Sąd umieszczenie w zakładzie.

We wrześniu i październiku do placówki w S. przybywali nowi chłopcy. Na pierwszy plan wysunęła się praca organizacyjno-opiekuńcza. Ponoć jest to zjawisko typowe. Co gorsza praca wychowawcza schodzi również na dalszy plan w styczniu (urlopy wychowawców), w lutym (zwolnienia wychowanków), i w czerwcu z tychże samych przyczyn. Tak więc na intensywną działalność wychowawczą pozostaje w zasadzie 5-6 miesięcy w roku.

Mówiliśmy o przyjęciu do zakładu w S. nowych chłopców. Łącznie z dotychczasowymi wychowankami było ich (i jest nadal) około 200, chociaż zakład przeznaczony jest dla 150. Taka też była obsada kiedy rozpoczęto eksperyment, co umożliwiło rozmieszczenie małych grup w odrębnych pomieszczeniach i przekształcenie ich z sypialni w izby mieszkalne, wyposażone w sposób przypominający nieco dom rodzinny. Obecnie w każdym pokoju mieszka 9 wychowanków. Nie ma miejsca nawet na ustawienie stołu. Izby

Dokończenie na str. 2

Niewiele dziś ludzi potrafiłoby mówić o poezji zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego. Ilościowo nieliczna nie doczekała się opracowań, uczonych komentarzy, a spełniła przecież rolę ważną. Warto więc w przeddzień rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego wspomnieć o tych, którzy poezję tę tworzyli, przypomnieć utwory które kiedyś wzruszały. Poezję Powstania zaczęli tworzyć sami powstańcy: później czyn zbrojny Wielkopolan porastał legendą, inspirował twórczość. Do najbardziej znanych niegdyś bardów Powstania należeli Roman Wilkanowicz i Stanisław Myrny-Rybka. Ale wiersze o powstaniu pisali oprócz nich także: Wojciech Bąk, Maria Saneczówna, Bolesław Pytl, Stanisław Wyrzykowski, Andrzej Powala, Adam Ulrich, Roman Sierociński, Jan Michalak, Stanisław Krzycka, Marian Włoszkiewicz i in. Ukazywały się one przeważnie na łamach unikalnej już prasy powstańców, w kalendarzach i jednolitościach. Wiele z nich wtopionych w popularne piosenki tamtego czasu pozostały bezimiennie, niedrukowane. Warto niektóre z nich przypomnieć.

A oto wiersz bardzo popularny niegdyś. Znany bodaj że każdemu powstańcowi. Traktowany przez nich jako credo. Umieszczony m. in. na pomniku powstańcy w Ostreszowie, zapożyczony od Syrokomli.

„Nikt im iść nie kazał — poszli, bo tak chcieli,

uczył języka Goethego... partyzanckich dowódców. Z kapitalnym skutkiem. Nazywał się Bolesław Pytl.

BOLESŁAW PYTL

Nie darował nam Polski Wiluś,
nie wywalczył jej dla nas Haller,
kto mógł w garści utrzymać
sam poszedł — synu...

Nie dali Polski — wzięliśmy sami
co nam obca moc wydarta.
Kosztowało... Niejeden kamrat
w tyralierze nie dobiegł z nami...

Nikt po pańsku w komisjach
nie kłamał,
nie na pakty szedł z nami
Grenzschutz.
Za nas gadał kulomiot i granat —
przegadamy niedługo Niemców.

Trzeci utwór który dziś przypominamy należy już do kategorii inspirowanych czynem powstańcy.

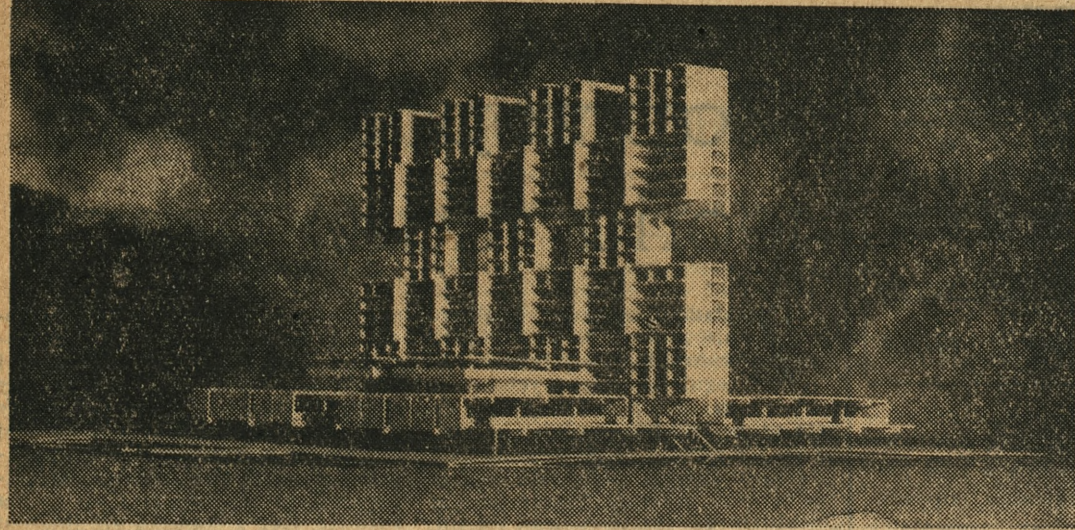
MARIAN WŁOSZKIEWICZ

WIERZSZE DLA POZNANIA

27 grudnia
nad sennym Poznaniem
chwał się mglisto
zimowym świtanem,
aż w tłum sere
niespokojnych,
domów masę szarą,
strzelił
biało-czerwona
symfonią sztandarów.

Rozdygotanym sercem
do grzmiącego wóru,
huknął w sennych ulicach
pierwszy strzał
jak piorun.
Tęcza się po mieście
poeta fatalna,
strzał huknął salwą
i wybuch salwa.
I leciał przez Poznań
wolności huragan.
Próg każdy był bastionem
a fortecą stragan.

W huku wystrzałów,
w prachu oparach,
na ulicach Poznania
kwitnie krew amarant.



Tak wygląda makieta ratusza w Amsterdamie, projektowanego przez artystkę plastyczkę Ewę Pruską i jej męża architekta Jerzego Buszkiewicza z Poznania. Małeńka spółka autorska zdała za ten projekt zaszczytne wyróżnienie.

Fot. — J. Korpala

Poznańskie wyróżnienie na projekt ratusza w Amsterdamie

Niedawno dotarła do Poznania wiadomość, że znane już skądinąd czytelnikom „Głosu” plastyczno-architektoniczne małżeństwo — artystka plastyczka Ewa Pruska i architekt Jerzy Buszkiewicz otrzymali zaszczytne wyróżnienie w rozpisany w ubiegłym roku międzynarodowym konkursie na projekt ratusza w stolicy Holandii, Amsterdamie. Leży on na podmokłym terenie, a ściślej — na wyspach przeciętych licznymi kanałami i połączonych setkami mostów. Centrum Amsterdamu, to stare miasto, rozciąga się na wielu wyspach. Jedną z nich zajmująca obszar około 2,5 hektara organizatorzy konkursu — władze miejskie Amsterdamu — przeznaczyli na wyburzenie i oddali do dyspozycji uczestnikom konkursu. Tam właśnie stanie ratusz.

Początkowo zgłosiło się około 1500 architektów z kilkudziesięciu krajów, ostatecznie nadeszło 805 prac, co jest liczbą imponującą, jeżeli nie wręcz rekordowa. Pierwszą nagrodę zdobył Austriak, druga Włoch, trzecią Francuz, nagrodę specjalną otrzymał Holender. Poza tym juror przyznał 10 wyróżnień w trzech stopniowanych grupach. W najwyższej z nich znalazła się praca Ewy Pruskiej i Jerzego Buszkiewicza. Dużo to sukcesu zdobyć wyróżnienie w tak licznej konkurencji. Nawiasem mówiąc, konkurs ten bardzo nieźle obstawili Polacy, którzy wysłali do Amsterdamu około 80 projektów.

— Konkurs — mówi J. Buszkiewicz — charakterystyczny jest niespotykana precyzja założeń. Organizatorzy powiedzieli właściwie wszystko, czego chcą. Wydali w kilku językach program i warunki konkursu, a potem jeszcze dodatkowo dostarczyli starannie wydane

odpowiedzi na setki pytań nadesłanych przez zgłoszonych do konkursu architektów. Pytania były tak ułożone, że odpowiedź przeważnie składała się z jednego słowa: „tak” lub „nie”. Ten ostry reżim narzucony przez organizatorów stwarzał dodatkową trudność, choć trudno powiedzieć żeby ograniczał swobodę twórczą architekta. Precyzja założeń szła tak daleko, że nawet część opisu projektu nie mogła mieć więcej niż 300 słów. Jej zredagowanie wymagało też rzeczy u nas raczej nie spotykanej: maksymalnej prostoty ale i matematycznej ścisłości sformułowań i dyscypliny słowa. Sam ratusz w myśl założeń ma być nie tylko siedzibą władz miejskich, ale w jeszcze większym stopniu miejscem, do którego się przychodzi i które się lubi. W dolnej części naszego ratusza znajdują się sala koncertowa dla 1500 osób z organami, wielkie sale przyjęć, magazyny handlowe, coś co można nazwać pałacem ślubów, w którym równocześnie może zawierać związek małżeński 26 par, przy czym wszystko tak jest rozwiązane, że orszaki ślubne się nie krzyżują.

— Żeby bardziej zbliżyć ratusz do ludności, w jego podziemiach usytuujemy stację kolei podziemnej — mówi Ewa Pruska. — Tam też znajduje się garaż na 1000 rowerów, a nawet coś w rodzaju handlu starzyzną, który był na tej wyspie i nie chcieliśmy li-

kwidować tego obiektu przydającego miejscu jakiegoś swojskiego charakteru. Trzeba było jednak znaleźć dlań odpowiednie miejsce w nowym projekcie. Trudnym zadaniem było też dostosowanie nowoczesnego 26-kondygnacyjnego ratusza, w którym nie przypominałoby tradycyjnych ratuszów z wieżą, do starej, pełnej uroku, architektury holenderskiej. Staraliśmy się znaleźć nowoczesny środek wyrazu dla obiektu łączącego w sobie tradycyjne funkcje siedziby władz miejskich z nowoczesną a nawet śmiałą koncepcją powierzenia mu funkcji czegoś w rodzaju publicznego forum, miejsca odwiecznych, wypraw, spacerów, spotkań itp. Cały dół, to znaczy trzy kondygnacje służą celom publicznym, czwarta kondygnacja jest siedzibą członków władz miejskich, część wysokościowa, podzielona na charakterystyczne 8-kondygnacyjne klatki, mieści urzędów, którzy praktycznie nie mają kontaktu z interesantami z zewnątrz.

Dodałmy tu, że zgodnie z regulaminem konkursu, do realizacji wejście projekt, który uzyskał I nagrodę. W marcu 1969 roku odbędzie się w Amsterdamie wystawa obrazująca plan konkursu, na wystawie tej jedno z honorowych miejsc zajmie charakterystyczna i śmiała praca poznańskich autorów. Szczęście gratulujemy im tego pięknego sukcesu. (M. F.)

Zaprzepaszczonego teorii małej grupy

Dokończenie ze str. 1

mieszkalne przekształcili się znów w sypialnie.

Kierownictwo zakładu w S. protestowało przeciwko kierowaniu nadmiernej liczby nieletnich. Thumaczono, że uniemożliwi to kontynuację eksperymentu polegającego na indywidualizacji wychowania. Jednakże w starciu teorii małej grupy z praktyką dużej zwyciężyła praktyka.

Trudno się dziwić, że monity nie równie nie zostały uwzględnione. Nader to bowiem dyskusyjny prob-

lem, czy można godzić się na przeprowadzenie eksperymentu, skoro wymaga on odprawienia z kwitkiem 50 chłopców, oczekiwania ich, może bardzo długiego (co grozi pogłębieniem procesu wykoślenia), na zwolnienie miejsca w zakładzie poprawczym?

Z rozważań tych wynika wprawdzie nieodkrywczy, ale jedynie słuszny wniosek: budujemy więcej domów poprawczych. Po to, by wykonać zaległe orzeczenia sądowe i rozładować panujący w zakładach tłok — a więc stworzyć warunki do pracy rzeczywiście wychowawczej.

Budowa nowych zakładów poprawczych to podstawowy wymóg resocjalizacji. Tolerowanie zaś obecnego stanu rzeczy może doprowadzić do degradacji zakładów poprawczych. Niemal regułą stało się bowiem, że nieletni opuszcza zakład na rocznym w nim pobycie. Wobec tego zakład w dużym stopniu pełni rolę właściwego schroniska dla nieletnich (najogólniej mówiąc ma on prowadzić wstępną pracę reedukacyjną). Czymże sa wobec tego w rzeczywistości schroniska dla nieletnich? Przechodnia bęgała — mówi niektórzy i niestety nie bez podstaw.

MICHAŁ ŁUCZAK

P. S. Eksperyment w Zakładzie Poprawczym w S. prowadzony jest z inicjatywy Rady Naukowej d/s Penitencjarnych Nieletnich przy prezese Sadu Wojewódzkiego w Poznaniu, a pod kierownictwem Katedry Pedagogiki UAM.

Feliks Biłos

Wieś wielkopolska w okresie przełomu

Literatura społeczno-polityczna

„Państwo nasze ziemię daje — chłop i robotnik rolny musi ją przejąć jak najprędzej, by siew wiosenny był już wolnym, chłopskim siewem na swojej własności, a nie na pańskiej ziemi”.

Tak brzmiały słowa odezwy, skierowanej do ludności wielkiej przez Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej w Poznaniu w marcu 1945 roku. Wieściły one nowy porządek rzeczy, jakże inny od tego, czym karmiono od lat dziesiątków Wielkopolan których postawy społeczno-polityczne kształtowane były w niemałej mierze przez kler i endecję, urabiających masę ludową w duchu solidaryzmu klasowego oraz zachowania i umacniania istniejącego porządku społecznego.

Pochłonięci codziennymi sprawami i obowiązkami zawodowymi nie wiele mamy okazji, by z perspektywy minionych lat spojrzeć na trudny okres rodzenia się i utrwalania nowego ustroju i nowego ładu społecznego na Ziemi Wielkopolskiej. Wiele zresztą spraw i epizodów tamtych dni zatario się w pamięci.

Szczupłą literaturę traktującą o tym przedmiocie wzbogaciła wydana nakładem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza książka Adolfa Dobieszewskiego*) pracownika naukowego Instytutu Nauk Politycznych przy UAM. Naukowy charakter pracy, obfitującej w bogactwo źródłowych dokumentów, liczb, zestawień, przypisów itp., w niczym nie osłabia jasności i komunikatywności wywodu rozpoczętego zarysem sytuacji polityczno-społecznej na wsi wielkopolskiej w przededniu wojny i okresie okupacji, a zamkniętego rokiem 1947, a więc uformowaniem się bloku demokratycznego w walce o stabilizację gospodarczą i polityczną na wsi.

W tym krótkim okresie czasu rozgrywała się największa w dziejach naszego kraju batalia polityczna o nowy kształt ustrojowy Polski. W Wielkopolsce batalia ta była wyjątkowo trudna. Wynikało to z warunków historycznych, m. in. z braku tradycji rewolucyjnego ruchu robotniczego i radykalnego ruchu ludowego.

Po pierwszym upojeniu zwycięstwem nad ludobójczym faszyzmem hitlerowskim wśród części społeczeństwa — bogatego chłopstwa i poważnej części średniozamożnego, a nawet mało- i bezrolnego, wśród inteligencji i warstw średnich — zrodziły się nastroje wahań i niepewności co do trwałości dokonujących się zmian. Tendencje te uległy zaostrzeniu w połowie 1945 roku. Aktywizacji elementów zachowawczych i prawicowych w Stronictwie Ludowym, oczekujących powrotu do kraju Stanisława Mikołajczyka, sprzyjały trudności gospodarcze wsi, nieuniknione w okresie powojennego ubóstwa.

Zniszczony przemysł nie mógł zaspokoić najbardziej palących potrzeb w zakresie zaopatrzenia wsi w środki produkcji, w budulec, artykuły gospodarstwa domowego, odzież. Do tego rolnictwo obciążone

zostało obowiązkowymi dostawami płodów rolnych. W warunkach powszechnego braku artykułów spożywczych było to niewątpliwie konieczne, choć uciążliwe i wielce niepopularne wśród chłopów. W tych warunkach niemożliwym było przeciwnikom władzy ludowej podrywać w oczach wsi politykę PPR, która wzięła na siebie główny ciężar najbardziej niepopularnych, ale koniecznych decyzji.

Wielkopolska organizacja Stronictwa Ludowego już w pierwszych dniach lipca 45 r. opowiedziała się za przybyciem z emigracji Stanisławem Mikołajczykiem wybierając go prezesem Zarządu Wojewódzkiego SL, wprowadzając ponadto do Zarządu jego najbardziej zagorzałych zwolenników. Fakt ten reakcja uznała za pierwsze swoje zwycięstwo oraz za sygnał do podjęcia ofensywy przeciwko władzy ludowej. Wiele, zorganizowany z okazji przybycia Mikołajczyka do Poznania 5 lipca 1945 r., przekształcił się w manifestację antyrządową. Polityk ten nie odpowiadał wprawdzie niektórym warstwom reakcyjnym, co nie przeszkadzało całej prawicy uczynić z niego symbolu wszystkich antydemokratycznych i antyrządowych elementów.

Mimo rozlicznych przeszkód, siłom rewolucyjnym i postępowym udało się zrealizować i w stosunkowo krótkim czasie przeprowadzić postulowane w Manifestie PKWN podstawowe reformy społeczno-polityczne i gospodarcze: dokonać podziału ziemi obszarowej, przejąć pod zarządek państwowy i uruchomić zakłady przemysłowe, zbudować demokratyczne partie i organizacje polityczne (w tym Samopomoc Chłopską na wsi), stworzyć system rad narodowych i w ten sposób zaktualizować najbardziej świadome grupy społeczne, wnoszące nową, demokratyczną treść w życie społeczno-polityczne wsi.

Autor prowadzi czytelnika przez poszczególne etapy zmagania nowego ze starym — powstanie PSL, rozbić zbrojnych band „Warty”, poprzez wielką próbę sił jaką było referendum ludowe z 30 czerwca 1946 r., wreszcie batalię wyborczą do Sejmu, która przypieczętowała polityczną klęskę reakcji, zgromadzonej wokół PSL oraz organizacyjny rozkład tej partii.

Pisząc o czasie, który Tezy na V Zjazd PZPR określały jako okres, kiedy partia, mając historyczną rację, nie miała jeszcze poparcia większości narodu — autor wydobyla również na światło dzienne ówczesne potknięcia i błędy w polityce rolnej oraz konflikty, piętrzące się na drodze do urzeczywistnienia idei sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Bogactwo zawartego w książce materiału faktograficznego stawia ją w rzędzie publikacji po które sięgają publicyści i badacze powojennych dziejów Polski. Dodatkową zaletą książki jest klarowność relacji, co czyni ją przystępną dla czytelnika.

*) Adolf Dobieszewski „Stosunki polityczne na wsi wielkopolskiej w latach 1945-1947”, UAM Poznań 1968 r.

Przeglądamy Prasę

Dobiegający końca rok 1968 przyniósł wielkie rocznice związane z najnowszą historią narodu i dziejami ruchu robotniczego: 50-lecie odrodzenia państwowości polskiej, półwiecze od daty powstania Komunistycznej Partii Polski, ćwierćwiecze od opublikowania deklaracji programowej Polskiej Partii Robotniczej, 20-lecie zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego. Te historyczne rocznice oraz tegoroczne wydawnictwa polityczne sprzyjały krytycznemu przewartościowaniu i weryfikacji ocen dotyczących przeszłości. Sporo takich materiałów znajdujemy także w prasie tego tygodnia, w przededniu 50-lecia KPP i 20-lecia PZPR. Na przykład „Argumenty” przyniosły materiały i artykuły historyczne stanowiące przyczynek do dyskusji wokół tradycji naszej partii. W artykule wprowadzającym do tych publikacji pod tytułem

CZAS PRZEWARTOŚCIOWAŃ

Marian Malinowski stwierdza m. in.: „Rozważania i analizy dotyczące drogi

przebytej przez Komunistyczną Partię Polski pozwoliły szerzej spojrzeć na miejsce i rolę jaką odegrała ta partia w dziejach polskiego ruchu robotniczego, w życiu i walce klasy robotniczej i narodu polskiego. W świetle tej dyskusji, niezależnie od błędów popełnionych przez KPP wraz z całym ówczesnym międzynarodowym ruchem komunistycznym — widzimy dziś wyraźniej niż kiedykolwiek przedtem, że była to pierwsza partia rewolucyjna proletariatu, która wniosła leninizm do polskiego ruchu robotniczego, że idea jednolitości działania proletariatu, konieczności sojuszu robotników i chłopów, nauki o znaczeniu zadań ogólnodemokratycznych i ogólnarodowych dla zwycięstwa w walce o socjalizm, o jednolitość zadań klasowych i narodowych proletariatu, właśnie KPP jako pierwsza wniosła do świadomości polskiej klasy robotniczej. Nigdy też klasa robotnicza i naród polski nie zapomną, że to KPP była prekursorem idei niewzruszonej przyjaźni polsko-radzieckiej, która stanowi dziś fundamentalną zasadę naszej polityki zagranicznej”.

TWÓRCZY CHARAKTER KONCEPCJI PPR

Realizatorem tej polityki stała się następczyni KPP — Polska Partia Robotnicza, która rozpoczęła swą działalność w najtrudniejszym dla narodu okresie hitlerowskiej niewoli. Cechą szczególną ideologii i koncepcji programowych PPR był ich twórczy charakter. Piszcie na ten temat Kazimierz Gościński na łamach „Prawa i Życia” w artykule

poświęconym 20-leciu zjednoczenia PPR i PPS.

„Konfrontacja założeń marksizmu i leninizmu — podkreśla autor — z konkretnymi warunkami polskiej rzeczywistości w latach II wojny światowej leżała u podstaw koncepcji programowych PPR. W nauce marksizmu-leninizmu PPR nie szukała gotowych recept ale metod i nawyków poznawczych, pozwalających analizować polityczną sytuację narodu polskiego w objętej wojną Europie, ustalić zadania stojące przed społeczeństwem polskim i wytyczać drogi prowadzące do jego narodowego i społecznego wyzwolenia. PPR wniosła myśl polityczną polskiego ruchu robotniczego na wyższy poziom, otwierając w ten sposób nowy etap jej rozwoju. Polega ona przede wszystkim na prawidłowym odczytaniu tego specyficznego dla polskiej sytuacji powiązania między celami narodowymi i celami społeczno-rewolucyjnymi, między wyzwoleniem narodem i wyzwoleniem społecznym, między patriotyzmem i internacjonalizmem. Polski ruch robotniczy w ciągu wielu dziesięcioleci poszukiwał prawidłowego rozwiązania tych jakże skomplikowanych problemów. Żadna z poprzednich partii polskiej klasy robotniczej nie potrafiła jednakże w tak bezpośredni i konsekwentny sposób powiązać w swym programie zadań narodowych i społecznych polskiego ludu pracującego, jak uczyniła to PPR.

Twórczy charakter idei PPR i jej umiejętne zastosowanie w wytycznych marksizmu-leninizmu do specyficznych warunków polskich zgodnie z wymogami nowego okresu historycznego i konkretną sytuacją kraju nie tylko decydowały o jej zwycięstwach i poparciu ze strony szerokiej mas, lecz także sprzyjały głębokim zmianom w ruchu socjalistycznym, umacnianiu w nim tendencji lewicowej, przyspieszając jej nasilenie i zbliżenie się tego skrzydła PPS do rewolucyjnego marksizmu, co w konsekwencji umożliwiło stopniowe przechodzenie od jednolitego frontu do jednolitości organicznej”.

KU WZROSTOWI SPOŻYCIA

W cyklu materiałów na temat problemów naszej gospodarki, omawianych na V Zjeździe partii, „Życie Gospodarcze” przynosi artykuł Zbigniewa Wyczesanego pt. „Koncentracja a wzrost spożycia”. Autor wychodzi z założenia że także w sferze spożycia wyłania się nie mniej silnie niż w sferze produkcji i inwestycji potrzeba selekcyjonowania spośród różnych potrzeb społecznych tych które mają najbardziej istotne znaczenie dla poprawy warunków życia. Chodzi o to, aby można było w określonych dziedzinach zaspokoić potrzeby możliwie najpełniej a zarazem w sposób satysfakcjonujący całe społeczeństwo. Są to — zdaniem autora — takie dziedziny, jak wzrost produkcji dóbr konsumpcyjnych, handel, usługi, budownictwo mieszkaniowe. Sporo pro-

blemów wyłania się zwłaszcza w związku z koniecznością zwiększenia produkcji dóbr konsumpcyjnych. Istnieje zwłaszcza potrzeba wydawnictwa przesunięcia środków inwestycyjnych do gałęzi pracujących na potrzeby rynku.

„Jest to tym bardziej niezbędne — pisze autor — że szereg gałęzi nie posiada już niemal żadnych rezerw zdolności produkcyjnych, a ich baza techniczna jest często przestarzała. Realizacja programu zwiększenia na rynek dostaw przemysłowych artykułów konsumpcyjnych jest niezbędna nie tylko z punktu widzenia rosnących potrzeb społeczeństwa na te wyroby, ale również z punktu widzenia struktury spożycia. Chodzi tu przede wszystkim o zlagodzenie naciśku na rynek artykułów rolno-spożywczych, a zwłaszcza na mięso i jego przetwory”.

*

W „Kulturze” znajdujemy relację z ciekawej dyskusji nt. „Przyszłość sztuk plastycznych w świecie współczesnym”. „Życie Literackie” drukuje artykuł Bronisława Syzka pt. „Z najnowszej historii Polski. Wokół dróg budowy socjalizmu w Polsce”. „Prawo i Życie” publikuje odpowiedź prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej dr. Stanisława Godlewskiego na pytania redakcji w sprawie sytuacji i polityki kadrowej adwokatury oraz na temat pogłębienia społecznego znaczenia pracy zespołowej adwokatów.

LEKTOR